Nr. 136. Kraków, czwartek 16 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Stosunki w więzieniach wojskowych.

Jeżeli słusznie zauważono, że nasze zakłady karne nie odpowiadają najprostszym wymogom ustawodawstwa karnego i są tylko „akademiami złoczyńców“, z których wychodzą rutynowani zbrodniarze, — to zdanie to można z jeszcze większą racyą zastosować do więzień wojskowych. Tysiące młodych ludzi zapełnia rokrocznie więzienia wojskowe za brodnie zwyczajne jak i za zbrodnie wojskowe, jak niesubordynacya, opór, bunt, dezercya itd. Jednych i drugich zamyka się razem. Jak demoralizująco działa taki wspólny pobyt na młodych ludzi, którzy nic innego nie zawinili, jak tylko to, że nie zdołali się przystosować do surowych przepisów dyscypliny wojskowej, nie potrzeba wyjaśniać. W więzieniach wodzą rej notoryczni złodzieje; z cynizmem opowiadają podczas długich miesięcy bezczynności o śmiałych napadach, złodziejskich sztuczkach, lekkiem wyduszaniu szyb, truciu psów, usypianiu czujności sług i stróżów, o zdobywaniu pieniędzy łatwym sposobem.

Zakazem palenia tytoniu, — który, nawiasem powiedziawszy, mimo wrogich kar nigdy nie skutkuje, — zmusza się więźniów do ciągłego przemyśliwania nad zdobyciem tego zakazanego artykułu, popycha się do kłamstwa, oszustwa, kradzieży i t. p. środków. Nieraz pali jednego papierosa 10 osób, rozszerzając w ten sposób różne choroby.

Długie więzienie popycha ich do zaspakajania naturalnych popędów onanią, lub obcowaniem cielesnem z kolegami, co jak n. p. w więzieniach większych, czyli t. zw. twierdzach jest na porządku dziennym i nikt z tego nie robi tam tajemnicy. Nowoprzybyłych, czyli tak zwanych „cuwaksów“ skłaniają do tego dłużej siedzący tytoniem i swoją opieką.

Pożywienie jest bardzo liche: na rano woda ciepła zaprawiona mąką, w południe jakaś zupka, podobna do wody po umyciu w niej talerzy, kapusta i kartofle nieomaszczone; do tego porcya chleba i na tem koniec. Kolacya się aresztantowi nie należy. Trzy razy w tygodniu mięso, lecz za to rosół czysty. Codziennie musi być jedna potrawa kwaśna, a więc kapusta, kartofle kwaśno zaprawione, lub dwa „knedle“ w sosie z octu i mąki. Do więzienia biorą ludzi zdrowych, a wypuszczają fizyczne i moralne kaleki.

Z piekła galicyjskiego.

Borysław, 14 sierpnia.

Borysław, tę jaskinię wyzysku i mordów robotników, gdzie obok wspaniałych, w rozkosznych miejscach położonych i drzewami okolonych pałacyków Szumskiego, Gąsiorowskiego i innych „panów“, oświetlonych światłem elektrycznem i z największym komfortem urządzonych, stoją na wpół rozwalone budy, służące za mieszkania robotnikom, obok warczenia kół maszynowych i świstu lokomotyw, słychać błagalne głosy setek robotników, proszących o pracę, obok największego zbytku ludzie z głodu na ulicy padają, Borysław ten nazywają słusznie „galicyjskiem piekłem“, albowiem biada temu robotnikowi, który się tam dostanie. Po kilku lub kilkunastoletniej pracy, w czasie której był na każdym kroku oszukiwany, potrącany, bity, po wyciśnięciu z niego jak z cytryny wszystkich soków żywotnych, czeka go torba i kij żebraczy, w zamian za pozostawione w kopalniach zdrowie, nadzieje wszystkie, a często nogi lub ręce. Wyjęci z pod tej reguły są jedynie ci, których w kopalniach jakaś katastrofa uwolniła od męczeńskiego żywota...

Na to piekło robotnika polskiego, ruskiego i żydowskiego, chcemy zwrócić baczniejszą uwagę władz górniczych i dlatego pod napisem: „Z piekła galicyjskiego“, będziemy stale co tygodnia umieszczali notatki z Borysławia, traktujące o wyzysku robotników pojedyńczych przez kopalnie, znęcanie się nad nimi, lekceważenie przepisów górniczych i narażanie przez to górników na śmierć i kalectwa i t. p.

Dziś zaczynamy:

Robotnik Stochliński pracował w kopalni wosku „Borysław“ przez 4 lata. Przed dwoma laty przygniotła go belka, nadwerężając mu jakieś organa i od tej chwili do dziś jest słabym. W ciągu tych dwóch lat był, z małemi przerwami, 17 miesięcy w szpitalu. Obecnie, wyszedłszy ze szpitala, gdzie znowu parę tygodni przeleżał, poszedł do dyrektora kopalni Szumskiego z prośbą o lżejszą robotę, gdyż cięższej obecnie nie może wydołać. Ten jednakowoż, zamiast spełnić prośbę Stochlińskiego, wyrzuca go z roboty. Młody, zaledwie 23-letni chłopak, pozbawiony zdrowia, znajduje się nagle bez kawałka chleba dzięki kopalni.

I na cóż istnieje przy kopalni kasa bracka, której wyrzucony Stochliński był członkiem, i opłacał przez 4 lata do funduszu pensyjnego?

Sommer Alter pracował w kopalni Banku kredytowego lat kilkanaście; gdy wskutek wilgoci i przeciągów dostał reumatyzmu silnego, wydalił go Gąsiorowski z fabryki. Nie chcąc zostać kaleką, pojechał Sommer do Wiednia do szpitala. Przejeżdżając przez Kraków, wstąpił do starostwa górniczego, gdzie opowiedział swoją sprawę, mianowicie, iż jest słabym, a kasa bracka, do której kilkanaście lat opłacał wkładki, nie chce go ani leczyć, ani też przyznać mu pensyi. Jakiś urzędnik starostwa górniczego przyznał mu racyę, kazał wracać z powrotem do Borysławia, gdyż, jak powiedział, kasa bracka dostanie polecenie wysłania go do kąpiel; nastąpi to do dni 14. Tymczasem drugi miesiąc już mija, kąpiele się kończą, a starostwo górnicze ani myśli wysłać obiecanego polecenia.

* * *

Walne zgromadzenie kasy brackiej kopalni wosku „Borysław“. Od kilku tygodni rozpoczęła się w Borysławiu ożywiona agitacya z powodu zwołania w kopalni wosku „Borysław“ walnego zgromadzenia kasy brackiej. Od dwóch tygodni począwszy codziennie prawie odbywały się poufne zgromadzenia. Dnia 4 b. m. odbył się wybór delegatów walnego zgromadzenia; prawie w całości przeszła lista socyalistyczna.

W niedzielę dnia 12 bm. — na który to dzień zwołano o godz. 8 walne zgromadzenie — odbyło się jeszcze raz o godzinie 5 rano poufne zgromadzenie, na którem, po przemówieniu tow. Nowaka, postanowiono nie dopuścić do podwyższenia wkładek do kasy brackiej, czego żądał dyrektor kopalni a zarazem przewodniczący kasy brackiej, Szumski. Ze zgromadzenia poufnego udali się wprost delegaci na walne zgromadzenie do kopalni, gdzie w

zastępstwie dyrektora Szumskiego, rozpoczął obrady inżynier Werber.

Po przedłożeniu rachunków, przystąpiono do wyboru zarządu, do którego ze strony robotników weszło 4, godnych zaufania górników.

W sprawie punktu trzeciego, „Zmiany statutów“, zabrał głos inż. Werber, chcąc przekonać robotników o potrzebie, korzyściach i konieczności podwyższenia wkładek do kasy chorych. Na nic się jednak nie zdały wszystkie sztuczki, imienne głosowanie, żądanie już zamiast 1 centa, 1 hal. podwyższenia — Werber nie znalazł ani jednego delegata, któryby zgodził się na jego projekt. Robotnicy słusznie odpowiedzieli, że jeśli jest obecnie kilkutysięczny dług w kasie brackiej, to winna temu zła gospodarka dyrektora Szumskiego. „Proszę oddać na 6 miesięcy kasę bracką w nasze ręce, a dług potrafimy spłacić bez podwyższenia wkładek“ — powiedział mu jeden z górników.

Kasyer Hoffinger jest zatrudniony w kasie brackiej tylko w sobotę, t. j. 4 dni w miesiącu, a pobiera za to 50 złr. miesięcznie. Pan ten jest zatrudniony w inne dni w kopalni i pobiera osobną pensyę. Gospodarka taka w kasie brackiej jest marnotrawieniem grosza robotniczego.

Przy „wnioskach i interpelacyach“ postawili robotnicy wiele żądań, na które Werber dwie tylko miał odpowiedzi: „To nie jest rzecz walnego zgromadzenia“, lub „to jest przeciwne ustawie“.

Na żądanie, by do kasy brackiej przyjęto jednego urzędnika przez robotników zaproponowanego, powiedział, iż jest to przeciwne ustawie. Na interpelacyę, dlaczego nie chcą wydawać w kasie brackiej statutów, tak, że żaden z górników takowego niema, odpowiedział, że to nie należy do walnego zgromadzenia. Zresztą — mówił dalej — możecie się w zarządzie dopominać tego. (Jeśli robotnicy, wybrani do zarządu, dopominają się o coś na posiedzeniu, dyrektor Szumski powiada, iż mu się nie chce tego uczynić i na tem koniec, albowiem robotnicy boją się energiczniej wystąpić, by nie zostali wyrzuceni z kopalni, jak się to stało zeszłego roku z tow. Gacałem).

Urzędnik z sądu górniczego w Drohobyczu, który na walnem zgromadzeniu zastępował władzę górniczą, nietylko nie wystąpił przeciwko takiemu załatwianiu wniosków i interpelacyj, lecz sam zabawił się w agitatora Szumskiego, przemawiając za przyjęciem projektu Werbera.

* * *

Jak dbają o życie robotnika w Borysławiu, świadczy fakt, że w kopalni wosku Banku kredytowego w ciągu ostatnich 10 dni uległo kalectwu 7 ludzi, a mianowicie:

Szydłowski, górnik, złamał obojczyk i doznał wstrząśnienia mózgu; obecnie dogorywa w szpitalu;

Kontur, górnik, stracił u lewej ręki trzy, u prawej dwa palce;

Janczar, utracił palec;

Paszkiewicz, utracił palec;

Rychter, utracił palec.

Prócz wymienionych utracił elektrotechnik jeden palec, a ślusarz w warsztacie tak się poparzył, iż w najlepszym razie na całe życie kaleką zostanie.

Czyż nie zasługuje Borysław na nazwę piekła galicyjskiego?

W kopalni Towarzystwa akcyjnego „Borysław“, giną górnikom szychty tak, że nieraz podczas wypłaty brakuje im 200 i więcej szycht. Górnicy muszą szychty te reklamować, tracić czas, a bardzo często szychty takie giną. Za reklamowane szychty płacą o połowę prawie mniej, niż za zwykłe.

Czyż zarząd kopalni nie może trzymać kierowników piśmiennych, by ci dokładnie szychty zapisywali, czy też dzieje się to świadomie w celu oszukiwania robotników?

Przy tej sposobności zwracamy się również do buchaltera kopalni, by się nie mylił przy wypłacie.

Radca Panesz, przewodniczący sądu rozjemczego, nie myśli wyznaczyć dni na termina, mimo iż setki robotników oblęgają codziennie sąd rozjemczy, albowiem nie mogą się ruszyć z Borysławia. Panie radco! czy to przypadkiem nie prośby Gąsiorowskiego, dyrektora kopalni Banku kredytowego, skłaniają do takiego postępowania? O ile nam się zdaje, nie jest to żadna łaska z pańskiej strony i robotnicy potrafią udać się do wyższej władzy, by pana zmusić do wyznaczenia terminów!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 sierpnia 1870. Mars-la-tour. — 1878. Atentat Stepniaka i Mezencowa. — Hödel ścięty w Berlinie. — 1891. Międzynarodowy kongres robotniczy w Brukseli. — 1895. Stracenie Caseria w Lyonie.

Wyzysk robotników. „Gazeta narodowa“, której o zbytnie sprzyjanie robotnikom posądzić nie można, donosi:

Wszystkie wykopy wodociągowe od źródeł wody aż do Lwowa oddane zostały w przedsiębiorstwo spółce małych kapitalistów. Ta spółka wodociągowa rozdaje robotnikom wykopy na akord bardzo małemi partyami. Na takiej działce robotnik może zarobić najwięcej 4 korony, a kiedy ją skończy, musi czasami czekać bardzo długo, zanim się zjawi jeden ze wspólników, robotę odbierze i za nią wypłaci. Wypłaca zaś nie wszystko, lecz daje tylko zaliczkę i to w formie kwitu do kantyny, która jest pospolitym szynkiem, wędrującym za robotnikami, a utrzymywanym przez tę samą spółkę przedsiębiorców robót ziemnych. Za kwit robotnik w kantynie nie otrzymuje pieniędzy, ale może tam dostać lichej wódki, najgorszego piwa, ohydnej, śmierdzącej kiełbasy i bardzo złego chleba. Robotnik, który nie zgadza się na takie wynagrodzenie robocizny, jest oddalony. Po pewnym czasie następują ostateczne wypłaty, również przy kantynie, ale już większej, nieraz tak odległej od różnych partyj robotniczych, że trzeba do niej iść sześć, ośm, a nawet dziesięć kilometrów.

Przy wypłacie z reguły powstają sprzeczki między robotnikami a wiernikami spółki; robotnicy dowodzą, że mniej nabrali żywności w kantynie, wiernicy, że więcej. Kończy się zawsze na tem, że robotnicy odchodzą od wypłaty z poczuciem doznanej krzywdy.

Tortury w aresztach policyjnych w Przemyślu. Obitą przez agenta policyjnego Anastazyę Zadarko, o której przed kilkoma dniami pisaliśmy, starają się na policyi przemyskiej sterroryzować do składania fałszywych zeznań. Notatka „Naprzodu“ spowodowała śledztwo przeciwko agentowi policyjnemu Kozłowskiemu. Zbadanie sprawy poruczono jednemu z komisarzy policyi. (Benoitowi prawdopodobnie). Otóż komisarz ten codziennie wzywa do siebie Zadarkową, starając się w nią wmówić, że mówi nieprawdę. Zadarkowa pomimo tego obstaje przy swojem. Rozzłoszczony tem komisarz powiedział: „Gdybym był wiedział, że sprawa taki obrót weźmie, byłbym was do dnia dzisiejszego w aresztach trzymał“.

Zapytujemy dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego, czy mu wiadomy sposób prowadzenia śledztwa i czy zamyśla zapobiedz temu jawnemu gwałceniu prawa

System protekcyjny w warsztatach c. k. kolei państwowej w Przemyślu. Zastępca inspektora warsztatów kolejowych w Przemyślu inżynier Eberhardt, uprawia na wielką skalę system protekcyjny u nas, nawet ze szkodą kolei. Ukochał on gorąco dwóch kowali Dinglera i Dąbrowskiego, ludzi o więcej jak marnej zdolności fachowej, ale o niezwykle giętkim mleczu pacierzowym i na każdym kroku proteguje ich, z krzywdą dla robotników innych. Pomimo, że obaj są kowalami, pzzeniósł ich do oddziału ślusarskiego, najwięcej „zrewolucyonizowanego“, aby węszyli za „buntem“. Dinglera wysyła nawet na sztrekę do robót ślusarskich, dając mu wiele sposobności do pobierania dyet wysokich, chociaż robota Dinglera nie odpowiada jego fachowym wiadomościom. Wątpić należy, czy dyrektor Wierzbicki wie o tem, bo jako człowiek mający ciężką odpowiedzialność za liniowego ślusarza, nie mógłby dopuścić, by kowal wykonywał tę robotę, pomimo, że warsztaty przemyskie mają kilkudziesięciu ślusarzy.

Tyfus plamisty. W Drohobyczu pojawił się po raz drugi tyfus plamisty. Stwierdzono go już u mieczczanki Anny Minio i u zarobnika Hubickiego, mieszkających na tak zw. przedmieściu. Przyczyną tyfusu, który rok rocznie pochłania nowe ofiary w Drohobyczu, jest pełna zarazków woda studzienna. Projekt wodociągów rozbija się od kilku lat o różne machinacye miejscowych menerów gminnych, którzy mając od przeciwnych firm przyobiecane sute „porękawiczne“, chcieliby na przedsiębiorców wodociągów przeforsować swe firmy. Powyższe stało się też jabłkiem niezgody, które roznamiętniło oba nieprzyjazne sobie obozy gminne i doprowadziło do zasystowania autonomii gminnej, która *inter parenthesim* mówiąc, już i tak silnie bokami robiła.

Z ruchu robotniczego w Drohobyczu. Odbyło się wczoraj zgromadzenie członków miejscowej grupy robotników drzewnych, na którem wybrano komisyę celem

ułożenia (w porozumieniu z przedsiębiorstwami) cennika pracy.

Komisya powyższa, pod przewodnictwem tow. Stanisława Kołdowicza, zwoła ankietę w sprawie położenia robotników drzewnych.

Człowiek-zwierzę. Z Drohobycza piszą nam: Na gościńcu, prowadzącym z Popiel do Borysławia, znaleziono trupa włościanina z Bani Kotowskiej, niejakiego Jurka Bojko. Obok trupa była cała kałuża krwi, a krwią był zbryzgany prawie cały pień pobliskiej brzozy. Czaszka trupa była załamana, a mózg rozszarpany znajdował się o kilka kroków opodal. Również twarz była zeszpeconą, brak bowiem zupełny jednego ucha i części policzka. Morderca chciał w ten sposób zrzucić z siebie podejrzenie, na pierwszy bowiem rzut oka zdawało się, że Bojko padł pastwą dzikich zwierząt.

Silne poszlaki wskazują na zięcia zamordowanego, Mychaiła Maćkowa, jako na sprawcę tego nieludzkiego czynu. Maćków bowiem nienawidził swego teścia i w krytycznej chwili miano słyszeć jęki Bojka i wołanie: „Mychajło, ne byj mene“. Maćkowa uwięziono.

Porwanie dziecka przez cyganów. Z Drohobycza piszą nam pod datą 14 b. m.: Wiele hałasu narobiła tu sześcioletnia żydóweczka, którą banda cyganów uprowadziła do Drohobycza, prawdopodobnie ze Stryja. Dziewczę błagało w żargonie żydowskim o oswobodzenie go i odprowadzenie do matki. Żydzi uczynili formalną inwazyę na pola, na których rozłożyli się cyganie obozem i odebrali dziecko, które strażnica policyjna wzięła w przechowanie.

Nieszczęśliwy wypadek. W fabryce maszyn rolniczych Barona w Przemyślu, wóz z węglami przygniótł robotnika Piotra Drozda i bardzo ciężko pokaleczył. Rannego odwieziono natychmiast do szpitala powszechnego w Przemyślu.

Napad. Z Przemyśla donoszą nam: C. k. ajent policyjny Karnecki napadł o godz. 11 w nocy, wraz z zecerem drukarskim Chomiakiem i bandą, złożoną może z 20 włóczęgów na tow. Teodora Ciska w poniedziałek, gdy powracał do domu ulicą Buszkowicką. Na komendę Karneckiego cała banda poczęła ciskać kamieniami, a następnie przed domem tow. Ciska zrobiła skandaliczną awanturę. Ajent policyjny dopuszczający się takich awantur, to okaz galicyjskiego stróża bezpieczeństwa, wyhodowany w okręgu dyrekcyi policyi, na czele której stoi p. Krzaczkowski.

W teatrzykach włoskich ogromnem powodzeniem cieszy się sztuka p. t. „Rzeź Europejczyków w Pekinie“. Jest to nędzny produkt, obliczony jedynie na senzacyę. Już sam pomysł kucia monety ze świeżych, a krwawych scen — niesmak obudza. Jednakże niewybredna publiczność zbiera się tłumnie na to widowisko. Treść sztuki taka: Książe Tuan zakochał się w żonie posła włoskiego i pragnie ją uwieść. Ona z oburzeniem odpiera umizgi mandaryna. Wtedy Tuan ją wykrada. Na ratunek przybywają marynarze włoscy. Tuan przez zemstę podburza bokserów i następuje zapowiedziana w tytule rzeź. Publiczność wpada wówczas w szał. Wołaniom „śmierć Chińczykom!“ niema końca.

Cesarz Wilhelm, który już niejeduokrotnie próbował sił swych w dramacie, zapewne nie omieszka przetłómaczyć tę sztukę na użytek wojsk, wyprawianych do Chin.

Czy także anarchistka? Niedawno w Paryżu wykryto zamach na poselstwo chińskie. Pierwszy sekretarz poselstwa otrzymał list, zawierający zasuszone kwiatki. Po obejrzeniu kwiatków zasłabł nagle. Zaraz ukazały się w prasie alarmujące wieści, że od dłuższego czasu różne wybitne osoby w Paryżu otrzymywały takie tajemnicze listy. Zwłaszcza policya dowodziła, że jej funkcyonaryusze zasypywani są zasuszonymi kwiatami z jakąś lotną trucizną... Straszny spisek w guście romansów kryminalistycznych! Wreszcie, po energicznem śledztwie wykryto sprawcę, właściwie sprawczynią ostatniego zamachu. Jest to niejaka Julia Czerwińska, jak twierdzą pisma francuskie, Rosyanka, zamieszkała od paru lat w Paryżu. Liczy wieku z górą cztery krzyżyki. Sąsiedzi uważają ją za obłąkaną.

Amerykanie na Filipinach. Korespondent „Worldu“ w wyrazach, pełnych oburzenia piętnuje postępowanie wojsk amerykańskich na Filipinach. Amerykanie swymi okrucieństwami przeszli poprzednich władców Filipin-Hiszpanów. Niedawno zbombardowali miasto Oroquicta i pomordowali 89 Tagalow za to, iż ktoś z mieszkańców w sposób skrytobójczy zgładził jednego amerykańskiego żołnierza. A ów „system represaliów“ — jak w języku dyplomatycznym zwą się takie dzikie orgie żołdackie, stosują Amerykanie na każdym kroku. Nawet wobec poległych zemsta ich nie ustaje. Generała tagalskiego Pio del Pilara, który padł w boju, ograbili żołnierze amerykańscy, a nagiego trupa jego porzucili przy drodze, nie chcąc pochować. Co powoduje te okrucieństwa, przechodzące miarę zwykłych nadużyć wojennych? Przyczyn tu wiele. Pogarda z jaką człowiek, rasy białej, spoglądu na ludzi odmiennej barwy, odległość teatru wojny od kraju rodzinnego i wogóle od państw ucywilizowanych, która usuwa żołnierza i komendanta z pod kontroli opinii publicznej; w takich warunkach instynkty krwiożercze, drzemiące w człowieku, mogą się łatwiej rozpasać. To są momenty ogólne. Prócz nich w krwawej walce filipińskiej istnieją jeszcze powody specyalne. Żołnierze amerykańscy, dziesiątkowani przez febrę i inne choroby, nękani ciągłymi atakami, otoczeni na tych odległych wyspach ludnością wrogą — tęsknią za rychłym powrotem do kraju, tymczasem wojna się przeciąga, więc wpadają w jakiś szał rozdrażnienia, w jakieś pragnienie zemsty, które w potokach krwi gaszą. Istotnie Amerykanie, nominalni posiadacze Filipin, są tam w rzeczywistości, jakby oblężonymi, osaczonymi przez ludność całą.

Podając to wyjaśnienie, nie chcieliśmy bynajmniej zatuszować krwawych obrazów rzezi, przedstawionych powyżej, lecz wyjaśnić, jak łatwo człowiek ucywilizowany cofa się wstecz i przedzierzga w człowieka — zwierzę.

Telegraf i telefon.

Wizyta w Paryżu.

Paryż, 16 sierpnia. „Figaro“ donosi, że prezydent Loubet uda się dziś lub jutro do Rambouillet, poczem wkrótce znów wróci do Paryża, gdyż w połowie września spodziewają się tu wizyty obcego monarchy.

Wielki strejk zecerów.

Bruksela, 16 sierpnia. W wielu drukarniach tutejszych oddalili właściciele robotników, należących do syndykatów, a na ich miejsce przyjęli niezorganizowanych. Związek zecerów zagroził skutkiem tego przedsiębiorcom, że w piątek staną wszyscy do strejku, jeżeli przedsiębiorcy nie zgodzą się na to, by do pracy mogli być przyjmowani tylko członkowie syndykatu.

Panika w Irlandyi.

Dublin, 16 sierpnia. Z powodu angielskich manewrów morskich w sąsiedztwie Irlandyi, wsród ludności pobrzeżnej rozeszła się alarmująca wiadomość, że Francya wypowiedziała wojnę Anglii i ma wysadzić wojsko na ląd irlandzki. Przestrach był tem większy, iż prawie cała ludność męska wychodzi na lato za zarobkami, przeważnie do Lancashiru na sezon żniw. Natychmiast powysełano tam alarmujące listy. Krążyły one z rąk do rąk, szerząc panikę. Nocą z jednego tylko okręgu uciekło około 200 żniwiarzy. Do tysiąca szacują liczbę robotników rolnych irlandzkich, którzy pod wpływem obawy o los rodzin opuścili zajęcie bez żadnego wypowiedzenia.

Ksiądz anarchistą?

Rzym, 16 sierpnia. W Tuzo, miejscowości w prowincyi Avellino, aresztowano pewną osobę w ubraniu księdza. Przy rewizyi znaleziono u niego listy w języku francuskim i angielskim i fałszywy paszport. Krążą wieści, że aresztowany był wspólnikiem Bresciego. Policya czyni w tym kierunku poszukiwania.

Olbrzymia wysyłka złota.

Nowy Jork, 16 sierpnia. Wczoraj wysłał rząd okrętem złoto wartości 8,100.000 dolarów. Jestto największa ilość, jaką kiedykolwiek wyekspedyowano jednego dnia.

Wojna w Chinach.

Paryż, 16 sierpnia. Minister Delcasse otrzymał od posła francuskiego w Pekinie następującą depeszę: „Czunglijamen polecił Lihungczangowi rozpocząć w drodze telegraficznej rokowania z państwami. Nie wiemy nic, co się dzieje poza gmachem poselstwa, jeszcze niezburzonego. Jeżeli jednak owe rokowania miałyby wstrzymać pochód armii, to w takim razie wpadniemy w ręce Chińczyków, którzy ciągle jeszcze ostrzeliwują poselstwa. Mamy jeszcze tylko

mięsa końskiego, ryżu i chleba tylko na 15 dni, redukując codzienne porcye do minimum“.

Paryż, 16 sierpnia. „Gaulois“ donosi, że rada ministrów uchwaliła wysłać notę, zgadzającą się na naczelne dowództwo Walderseego.

Marsylia, 16 sierpnia. Batalion 40 pułku piechoty, który miał wczoraj odpłynąć do Chin, musiał pozostać wskutek zmowy palaczy okrętowych. Z powodu strejku zostało bez pracy 5 000 robotników portowych i 2.000 tragarzy węgla.

Londyn, 16 sierpnia. Dzienniki wieczorne donoszą z Szanghai: Wedle autentycznych wiadomości, nadeszłych tu z Pekinu, ponowiły się od dnia 7 b. m. ataki na poselstwa. Dowozu żywności zaprzestano również.

Pochód na Pekin.

Paryż, 16 sierpnia. Depesza z Taku, datowana dnia 8 bm., podaje, że rada admirałów uchwaliła maszerować na Pekin. (Bez Niemców i Walderseego! *Red.*).

Depesza gubernatora indo-chińskiego donosi, że armia sprzymierzona znajduje się już tylko w odległości 25 km. od Pekinu.

Berlin, 16 sierpnia. Biuro Wolfa donosi z Tientsin pod datą 11 bm.: Po utarczce z wojskiem Tunga zajęły wojska sprzymierzonych Hoshiwu. Zaraz po walce ścigano nieprzyjaciela, aby nie miał czasu zająć nowych pozycyj. Dziś zbliży się wojsko wedle obliczeń na 16 klm. do Pekinu. Aby zamknąć odwrót uciekającym Chińczykom, wysłano na południe kawaleryę ku Paotingfu.

W Pekinie każe ks. Tuan każdemu głowę ścinać, kto dostarczy obcym żywności, lub wogóle okazuje im sympatye.

Berlin, 16 sierpnia. Z Czifu donosi Biuro Wolfa: Konsul angielski i rosyjski podają zgodnie, że wojsko europejskie przybyło dnia 9 bm. bez żadnych walk do Anping, miejscowości odległej od Pekinu o 50 klm.

Berlin, 16 sierpnia. Biuro Wolffa donosi pod datą 8 bm.: Pod Yangczun obsadzili Chińczycy tor kolejowy, aby niedopuścić dalszego pochodu Europejczyków. Po krótkiej walce cofnęli się do Hsiku, dokąd też uciekła główna armia chińska z generałem Cha i gubernatorem Czili — po klęsce pod Peiczang.

Londyn, 16 sierpnia. Biuro Lassana donosi z Waszyngtonu: amerykański departament wojenny ma uzasadnioną nadzieję, że armia stanie już w sobotę lub niedzielę pod Pekinem, a posłowie będą uwolnieni najdalej w poniedziałek.

Konflikt rosyjsko-angielski.

Londyn, 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Szanghai: Wojska angielskie, przybyłe z Honkong, nie mogły tu wylądować skutkiem sprzeciwienia się wicekróla. Zachowanie się wicekróla przypisują wpływom konsula rosyjskiego i francuskiego. Anglicy są tem postępowaniem oburzeni. Admirał Seymour oczekuje instrukcyi od rządu.

Z południowych Chin.

Londyn, 16 sierpnia. Pod datą 13 bm. donosi Biuro Reutera z Hongkong: Chińczycy obwarowują gorączkowo Kanton i uzbrajają stare forty w armaty. Chińczycy zapewniają, że forty dadzą ognia, jeżeli do portu zawinie więcej jeszcze okrętów wojennych. Ludność europejska Kantonu jest zaniepokojona obecnością znacznej liczby wojska chińskiego.

Przybył tu angielski krążownik „Argonanta“ i rosyjski „Nachimów“.

Paryż, 16 sierpnia. Konsul francuski z Kantonu donosi, że panuje tam dotychczas spokój. Ruch przeciw misyonarzom przybrał jednak groźne rozmiary w okręgu Swatow. Splądrowano wiele osad misyonarskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

W **poniedziałek** dnia 20 sierpnia o godzinie 7 wieczór w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Floryańskiej odbędzie się Zgromadzenie robotników stolarskich.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. $12^1/_2$ do godz. 2 popołudniu.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum), zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel. świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).